OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 9 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 280

KREW NA TORZE ŁÓDŹ--RUDA.

Z pod kół tramwaju wydobyto zmasakrowane zwłoki szklarza łódzkiego
Policja wyświetli zagadkę: wypadek czy samobójstwo.

Wczoraj o godz. 7-ej wiecz. na szosie pabjanickiej w odcinku między Marysinem a Rokiciem, tuż przy przystanku podmiejskiego tramwaju, noszącym nazwę „Lotnisko", wydarzył się krew mrożący w żyłach wypadek.

Wagon Ruda Pabjanicka (nr. 2), prowadzony przez motorniczego Majkowskiego, ruszywszy na sygnał konduktora z przystanku „Lotnisko" **nagle uległ gwałtownemu wstrząsowi.**

Zaniepokojony tem motorniczy, zatrzymał tramwaj, przypuszczając wykolejenie wagonu.

Oświetliwszy tor, obsługa wagonu przystąpiła do stwierdzenia przyczyny wstrząśnienia.

To co ujrzano, krew zmroziło w żyłach konduktorów i motorniczego. **Pod wagonem w konwulsyjnych wstrząsach kłębiła się krwawa masa ciała ludzkiego**

W mgnieniu oka przy pomocy przerażonej publiczności podniesiono tramwaj i wydobyto z pod niego jakiegoś mężczyznę. Na widok, jaki przedstawił się oczom zebranych, krzyk zgrozy wydarł się z ich piersi. Nieszczęśliwa ofiara tragicznego wypadku **uległa zupełnemu zmasakrowaniu. Koła wagonu ucięły mu lewą nogę powyżej kostki aż do połowy łydki, zdruzgotały rękę oraz skutkiem zmiażdżenia brzucha, wydobyły na wierzch wnętrzności.** Prócz tego **uległ on zmiażdżeniu żeber i odłupaniu części czaszki wraz z włosami i skórą.**

Wśród publiczności zapanowała nieopisana panika.

Zawiadomiono o strasznym wypadku policję w Marysinie i zarząd odległej o 3 klm. od tragicznego miejsca tramwajowej remizy.

Nieszczęśliwy człowiek żył jeszcze.

Przybyła policja, skonstatowała, że ofiarą tragicznego wypadku jest 49-letni **Konstanty Kruszyński, szklarz, zamieszkały w Łodzi przy ul. Rzgowskiej nr. 25.**

Odwieziono go rezerwowym tramwajem do Łodzi, gdzie złożonemu w bramie domu nr. 292 przy ul. Piotrkowskiej, karetka pogotowia kasy chorych pośpieszyła z pomocą. Niestety, spóźnioną, gdyż Kruszyński już nie żył.

Kruszyński w dniu krytycznym udał się na Chachuły, celem wprawienia szyb w jednym ze świeżo wybudowanych tam domów. Wychodząc z domu zabrał ze sobą wszystkie przyrządy, służące do wykonania jego zawodu.

Po wypadku na torze nigdzie ich nie znaleziono.

Powyższe nasuwa przypuszczenie, że Kruszyński popełnił samobójstwo. Za przypuszczeniem tym przemawia również fakt, iż zmarły dostał się pod tramwaj od strony drugiego toru, a więc nie z miejsca przeznaczonego do wsiadania podróżnych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, korzystając z ciemnej nocy ukrył się za tramwajem tuż przy motorze **i w chwili ruszenia wagonu niespostrzeżony przez motorniczego rzucił się pod koła.**

W każdym razie wina motorniczego Majkowskiego jest zupełnie wykluczona.

Zwłoki Kruszyńskiego do czasu zejścia władz sądowo-śledczych zabezpieczono w bramie domu nr. 292 przy ul. Piotrkowskiej. Czuwa przy nich policjant, żona, córki i siostry zmarłego.

Widok nieszczęśliwych kobiet, siedzących przy poszarpanych szczątkach, męża, ojca i brata jest wstrząsający do głębi.

Zamach na artystę w teatrze.

Anonimowa wielbicielka oblała go witjolejem.
Numery telefonów zdradzą nazwisko brutalnej kobiety.

Warszawa, 9 października.

Chwile niezwykłej emocji przeżywali artyści teatrzyku „Olimpja" (Marszałkowska 114).

O godzinie 8 z minutami, gdy na scenie odgrywano parodję „Iwonki", wykonawca głównych ról lirycznych, **p. Kazimierz Szerszyński, wyszedł z p. Dobosz-Markowską kierownikiem artystycznym, p. Jastrzębcem na papierosa.** Zatrzymali się w ogródku, opodal wejścia do garderoby.

Znienacka wysunęła się z poza drzew postać kobieca. Była to młoda osoba, wzrostu średniego, wysmukła, elegancko ubrana.

Z okrzykiem: **„Masz za moje serce!"** podbiegła do p. Szerszyńskiego, wyjęła z pod płaszcza **niewielki słoik i wylała zawartość na głowę artysty.**

Stało się to wszystko tak niespodzianie, że napastniczka zdołała uciec do poczekalni, gdzie znikła w tłumie.

P. Jastrzębiec zdążył jedynie złapać ją za torebkę, która pozostała mu w dłoni.

A tymczasem p. Szerszyński wbiegł do garderoby, zrzucił z głowy perukę, przesiąkniętą gryzącym płynem i zdjął kostjum cygański, również obryzgany trucizną. Dzięki przebraniu, w którem ukazuje się na scenie, większego szwanku nie poniósł.

Płyn był witryolejem. Peruka została doszczętnie zżarta, z kostjumu powypadały kawałki tkaniny.

Kim jest nieznajoma, nikt w teatrze nie wie. To jedno zauważono, że od dłuższego czasu p. Szerszyński był prześladowany **przez tajemniczą wielbicielkę,** która codziennie o północy wyczekiwała nań przed wejściem, posyłała przez woźnego listy i nadużywała telefonu.

Wobec takiej natarczywości p. Szerszyński opuszczał zwykle teatr w towarzystwie kolegów.

W porzuconej torebce znaleziono puderniczkę, dwa banknoty 10-złotowe, nieco drobnych i karnecik z numerami telefonów. Być może ten dokument pozwoli ustalić nazwisko brutalnej kobiety.

Występ włamywaczy-akrobatów.

Dokonali śmiałej kradzieży w fabryce Librechta i Millera.

Łódź, 9 października.

Nocy ubiegłej nieznani sprawcy dokonali niezwykle śmiałego włamania do farbiarni i wykończalni Librechta i Millera, mieszczącej się w Nowem-Rokiciu. Łupem ich padła znaczna ilość towarów, pluszu i trykotaży.

Kradzież tę spostrzeżono dopiero w godzinach porannych, gdy przybył do fabryki zarządzający, który skonstatował nieład panujący w składzie, gdzie były również wybite szyby.

O powyższem zawiadomiono natychmiast urząd śledczy w Łodzi. Energiczne dochodzenie prowadzone przez 1 brygadę pod kierunkiem komisarza Wesołowskiego ustaliło, iż szajka złodziejska, składająca się z 4 mężczyzn i jednej kobiety przyjechała w nocy rolwagą do do Nowego-Rokicia, przywożąc z sobą drabinę.

Drabinę tę złoczyńcy przystawili do płotu i znalazłszy się na jego szczycie zarzucili sznurową drabinę z hakiem na trzecie piętro, gdzie mieści się skład fabryczny. Po wybiciu szyb dostali się do wnętrza.

Nie zauważeni przez nikogo pracowali spokojnie w ciągu kilku godzin, poczem odjechali z łupem rolwagą.

Ustalono, iż udali się w kierunku Pabjanic.

Zarządzona w miasteczku tem rewizja w spelunkach złodziejskich, nie przyniosła narazie konkretnych wyników.

W związku z kradzieżą tą aresztowano wprawdzie w Pabjanicach pięciu znanych policji włamywaczy, lecz nie zdołano im dotychczas udowodnić udziału w wyprawie.

Kapitan skazany

na rok twierdzy za zabicie szofera.

Wczoraj zapadł w sądzie wojskowym w Wilnie wyrok w głośnej sprawie kpt. Zagrajskiego, oficera wojskowego instytutu geograficznego DOK I w Warszawie, który zastrzelił szofera autobusu, Zdanowicza za to, że ten nie czekał wbrew umowie w miasteczku Święciany.

Sąd wydał wyrok, skazujący kapitana Zagrajskiego na 1 rok twierdzy z zaliczeniem więzienia prewencyjnego.

Fatum na torze.

Przed miesiącem pociąg przejechał ojca, wczoraj—syna.

Łódź, 9 października.

Dziś w godzinach porannych jeden z kolejarzy przechodząc przez tor kolejowy w pobliżu stacji Łódź — Fabryczna natknął się na zmasakrowane zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Trup był bez głowy i bez lewej nogi.

W odległości kilku metrów od tułowia leżała zmiażdżona czaszka.

Kolejarz ów nie omieszkał zawiadomić natychmiast policji o strasznym odkryciu.

Przybyłe władze śledcze ustaliły, iż przejechanym był 20-letni Jan Rudzki ślusarz z Koluszek.

Jak stwierdzono Rudzki jechał pociągiem do Łodzi w towarzystwie kilku znajomych. Na stacji Chojny wyszedł z przedziału oświadczając znajomym, iż powróci za chwilę.

Nie ujrzano go już więcej.

Dotychczas nie udało się stwierdzić, czy Rudzki targnął się na własne życie czy też padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Jak opowiadają znajomi zmarłego przed miesiącem ojciec jego niemal na tem samem miejscu dostał się pod koła pociągu, który obciął mu nogę.

Polski Landru

morderca 24 kobiet został aresztowany.

Z Wilna telefonują:

Wczoraj w Wilnie ujęty został poszukiwany listami gończemi niemal przez wszystkie komendy policyjne morderca, który ma na sumieniu 24 morderstw, popełnionych przedewszystkiem na kobietach. Ten polski Landru wylegitymował się fałszywym dokumentem osobistym, wystawionym na Piotra Hałacińskiego. Skąd pochodzi, na razie nie ustalono. Celem ustalenia tożsamości i ilości popełnionych zbrodni, policja wileńska rozesłała zawiadomienia do wszystkich komend policyjnych.

Hilton Joung

kandydatem na angielskiego ministra finansów.

Londyn, 8 października.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Daily Express" donosi, iż Baldwin zaproponował obecnemu ministrowi finansów Mac Neill'owi objęcie przewodnictwa partji konserwatywnej i złożenie godności ministra.

Znany ekonomista, Hilton Joung, który był doradcą finansowym rządu polskiego jest jednym z najpoważniejszych kandydatów do teki ministra finansów.

50.000 wypadkow samochodowych w New-Yorku.

Nowy Jork, 8 października.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Według ostatnio ogłoszonej statystyki w roku ubiegłym było w Nowym Jorku 50 tysięcy wypadków samochodowych. 13.250 osób poniosło śmierć pod kołami samochodów.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi kurs dolara wynosił 9,10 i pół w płaceniu i 9,11 w zaofiarowaniu. Tendencja mocna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 43,66
Nowy York 8,98
Paryż 25,94
Szwajcarja 173,81

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9,12 i pół.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 57,05
Dolar 5,14 3/4
Warszawa 57
Przekaz na Warszawę 57,05

Pod dyktando dolara.

—::—

Duch amerykański jest dziwną mieszaniną idealizmu, energji i wytrwałości z chciwością, przekupstwem i anarchją.

Najwyraźniejszym a zarazem najdonioślejszym skutkiem wojny jest dokonująca się — amerykanizacja Europy. Poupadały stare trony, runęły różne ideały a rządy nad naszą Europą objął jego republikańska mość dolar. On rządzi on dyktuje prawa, on kieruje narodami i państwami i ich polityką. Potrzebaby wiele opowiadać, aby jasno wytłumaczyć, że w tem wszystkiem, co dzieje się od lat kilku w świecie wielkiej i największej polityki, siłą rządzącą jest właśnie on — dolar amerykański. Za jego to sprawą Francja godzi się z Niemcami. On dyryguje Ligą narodów, jakkolwiek sam dumnie do niej nie wchodzi. On kieruje głównie wojną domową w Chinach. On i wszędzie on!

Ale ponieważ sam dolar jest krągły i mocny i niesie w sobie o wiele więcej czystego złota, niż na nim napisano, **bo Stany Zjednoczone mają więcej złota w skarbcach niż dolarów papierowych w obiegu**, przeto poczciwi ludziska z łatwością przyzwyczajają się do tej przyjemnej, bo szczerze złotej władzy. To też każdy z nas jakkolwiek dolarem nie... pachnie, chętnie o nim myśli i gada a jeszcze chętniej go bierze. I nawet najzagorzalszy szowinista, najmocniej przekonany o nieprześcignionej wyższości swojego narodu i państwa, mając do wyboru między własną walutą a dolarem, wybierze dolara...

Ale nie sam przychodzi dolar do Europy. Towarzyszy mu duch amerykański, który krzyczy do nas w dzikich jazzbandach, podstakuje idjotycznie w nieskończonych bluesach, shimmich i innych tańcach murzyńskich, utrwala się wreszcie coraz wyraźniej w obyczajach i upodobaniach tłumów europejskich.

Duch amerykański jest podobnie jak naród amerykański dziwną i nigdzie indziej nie spotykaną mieszaniną. Obok kolosalnej energji i wytrwałości, obok zdolności przedziwnej do organizacji wszechstronnej i racjonalnej, obok szczerego idealizmu i skłonności do poświęceń, skrajny egoizm, dzika chciwość, anarchja, chaos, przekupstwo, przedewszystkiem zaś nieprawdopodobne dziecińswo tłumów.

Obok takiego arcydzieła organizacji nowoczesnej jak fabryki i przedsiębiorstwa Forda, sądownictwo np. w całkowitym chaosie. Sędziowie wybieralni, dostępni wszelkim brzęczącym argumentom. Sprawiedliwość kupuje się tak samo jak wszystko inne.

W Nowym Jorku dwie czy trzy odrębne policje, które się wzajemnie zwalczają, jedna drugą uważając za organizację bandycką.

Wybory to **jedna orgja przekupstwa** wobec którego wszystkie nasze sztuki w tej mierze to czyste kwilenie dziecinne.

W jednem Chicago po trzy tysiące morderstw rocznie, dokonywanych na ulicach w biały dzień, więc więcej niż dziesięć dziennie, czyli że w naszych najgłębszych borach i kniejach w nocy bezpieczniej niż na najludniejszych chicagowskich ulicach w dzień. A nad tem wszystkiem naiwność i wręcz głupota tłumów i nie tłumów zgoła bezprzykładna.

I gdyby razem z dolarem szedł na podbój Europy duch amerykański w całości, byłoby to jeszcze nie najgorzej. Obok bowiem złych swoich stron, przynosiłby on nam dobre — energję, wytrwałość, umiejętność i zapał do pracy, zdolność organizacji i kupieckiego rachunku, wreszcie wiele szczerego idealizmu. Ale niestety duch amerykański zanim przekroczy Ocean, rozdziela się. Dobre jego strony zostają przeważnie u siebie w domu, a do nas przechodzą przedewszystkiem złe strony. I gdy nawet odrzucimy z pośród nich najgorsze i najbardziej niebezpieczne, to pozostanie zawsze jeszcze dość śmiesznych i dzikich.



Rzadko spotykany gatunek ptaka amerykańskiego zdradził fotografowi tajemnicę swego urodzenia z jajka.

„POŻYCZ MI PAN SWÓJ ZEGAREK”...

—:o:—

W XX wieku „interes czarodziejski“ został zdekonspirowany.

Kino stwarza barwniejsze iluzje, niż najzręczniejszy „czarnoksiężnik“

Instytut psychologiczny uniwersytetu w Lipsku zainteresował się „czarami“ i sztuczkami uprawianemi przez „magików“, „iluzjonistów“, „prestidigatorów“ i innych „czarodziejów“. Uczeni profesorowie spodziewają się, że z uzyskanych przez się spostrzeżeń zbiorą cenny materjał do psychologji człowieka...

„Pożycz mi pan swój zegarek... pozwoli pan, że stłukę go w tym oto moździerzu!“

Kto nie zna tego oto stereotypowego powiedzenia, wygłoszonego przez „czarodzieja“ w eleganckim fraku, lub też ukostjumowanego na „wschodnio“: w turbanie, złotem przetykanym, wzorzystym długim płaszczu... Oczywiście chętnie powierzamy „magikowi“ zegarek, gdyż wiemy, że otrzymamy go z powrotem nietknięty, mimo, że „w oczach naszych“ dokonało się zdruzgotanie go na miazgę w tajemniczym moździerzu... Wiemy bowiem, że było to tylko pozorem, doskonale przygotowaną „iluzją“!

Chcemy aby nas łudzno! Pragniemy pozorów! Im są śmielsze, bardziej frapujące, tem chętniej są widziane.

W wiekach średnich rozróżniano „białą i czarną“ magję: **naturalną i — szatańską.** Z tej ostatniej wywodziła się wiara w czarownice, z pierwszej sztuka „czarodziejska“, korzystająca z dorobku fizyki i chemji.

Pierwszym wykonawcą kunsztu czarodziejskiego, znanym nam z nazwiska, był francuz **Jules de Roverer**, podający się jako „prestidigateur“ (szybkopalcy) lub „manipulator“. Znaczyło to, że „czarodziej“ efekt swych pokazów zawdzięcza **zwinności swych palców, niedostrzegalności swych ruchów.**

„Iluzjonista“ natomiast kładł mniejszy nacisk na manipulację rękami i palcami; opierał się natomiast na wymyślonych przez się aparatach mechanicznych, stwarzających potrzebne złudzenia; takich magików zwali francuzi także „phisiciens“ lub „escamoteurs“.

Jednym z najdawniejszych kunsztmistrzów fachu czarodziejskiego, który współczesnych zdumiewał niezwykłemi pokazami, był **Józef Philadelphia.** Zwał się naprawdę... Jakób Meyer i urodził się w roku 1721 w północno-amerykańskiem mieście Filadelfji. Popisywał się przed Katarzyną II-ą i sułtanem Mustafą III jako „artysta-matematyk“. On to okazywał sztuczkę“, że równocześnie opuszczał dane miasto po przez wszystkie bramy i w cztery strony świata.

Za „klasyka“ sztuki czarodziejskiej uchodzi **Robert Houdin** (1805 —1871), który interesujące swe przeżycia zawarł w książce: „Confidences de Robert Houdin. Theatre et prestidigation“ (Paris 1861). Był on niezwykle uzdolnionym mechanikiem; skonstruował np. między innemi automat, piszący i rysujący. Charakterystyczne są jego zwierzenia: „Spędziłem cały dzień, by zakończyć robotę automatu, który siedział przedemną, jakoby oczekiwał moich rozkazów. Miałem tylko wprawić w ruch sprężynę, by rozkoszować się owocami długooczekiwanemi mojej pracy. Moje serce gwałtownie biło... Położyłem arkusz papieru przed automat i postawiłem pytanie: Kto cię stworzył? Poczem nacisnąłem sprężynę i mechanizm począł się poruszać. Nie odważyłem się oddychać głośno, by nie przeszkodzić poruszeniom automatu. Uśmiechałem się doń jak do syna, rozpoczynającego naukę pisania. A kiedy zoczyłem, że ramię, które do tej chwili było sztywne, nieruchome, poczyna się poruszać i silną ręką wypisywać moje nazwisko, pociekły mi łzy z oczu i dziękowałem niebu za taki sukces“...

Robert Houdin miał zresztą odegrać również pewną rolę „polityczną“: rząd francuski posłużył się bardzo sprytnie jego sztuką „czarodziejską“, wysyłając go do Algieru, **by tam robił konkurencję miejscowym „kapłanom“ — t. zw. „marabut“, którzy za pomocą kuglarskich sztuczek i czarodziejskich kawałów wywierali na lud olbrzymi wpływ.**

Najsłynniejszym rywalem Houdina był włoch **Bartolomeo Bosco** (1793 — 1863).

Lecz wpływowszym od obu był żyd galicyjski **Berlach**, urodzony w r. 1828, a występujący pod nazwą: **Bellachini.** On to doprowadził do zaszczytu że **Wilhelm I mianował go „artystą nadwornym“.** Podczas jednego z przedstawień wobec zebranego dworu pruskiego miał Berlach — Bellachini postawić pytanie: „Czy ktoś z obecnych nie ma przy sobie przypadkowo czystej chusteczki?“

Oto są „klasycy“ kunsztu czarodziejskiego, który miał w 19 stuleciu szereg słynnych przedstawicieli, jak de Biere, Goldin, Hudoin, Chambly itd.

Z czasem, wraz z rozwojem wiedzy technicznej, „czarodziejstwo“ stało się zastosowaniem praw mechaniki i optyki wobec niewykształconej gawiedzi, przy użyciu odpowiednich triców i niespodzianek. Wszystkie np. wielkie „iluzje“, jak „Aga, dziewica w powietrzu“ „Aerolita, latające dziewczę“, „Fatima, dama bez tułowia“, „Pająk z ludzką głową“, „Przepiłowanie kobiety“ itd. polegają na złudzeniach optycznych.

„Artyści“ ci są zresztą doskonale zorganizowani i zrzeszeni. Największą organizacją jest założony w r. 1912 w Lipsku „Związek magiczny“, posiadający w szeregu miast swe filje.

Zresztą „interes“ czarodziejski upada i kino stwarza barwniejsze „iluzje“ niż — magik. Naiwnych jest coraz mniej... Więc trzeba ich szukać w nizinach społecznych, w zapadłych kątach, odległych od szlaków kultury miasteczkach, pokazywać w budach jarmarcznych...

Zwolna więc następuje — zdekonspirowanie „magizmu“, handel „tajemnicami“ kunsztu, spowszechnienie „sztuczek“. Istnieje więc niemal w każdem wielkiem mieście „sklep“, w którym nie „czarodziej“ z szpiczastą bródką i w długim płaszczu, a uśmiechnięta panna z modną fryzurą sprzedaje „aparaty“ czarodziejskie.



Ta sama ręka, która reguluje świat cały, bardzo często jest zajęta kołysaniem dzieci.

Tragiczne samobójstwo panny młodej.

—:o:—

Wierna przysiędze, wolała śmierć, niż niewolę ukochanego.

Znaleziono ją na łóżku w bieli ślubnej sukni w kałuży krwi.

Częstochowa, 9 października.

Wieś Kłomnice pod Częstochową stała się widownią strasznej tragedji.

W Kłomnicach oddawna zamieszkuje rodzina Świątaków.

Rodzina ta składała się z ojca, matki i 20-letniej córki Marysi. Świątak jest najbogatszym gospodarzem we wsi. Świątakowie w stosunku do swej córki byli nadzwyczaj surowi i niewyrozumiali. Przed kilku miesiącami uplanowali wydanie córki swej za mąż. W tym celu ojciec wyszukał konkurenta w osobie 60-letniego gospodarza, zamożnego rolnika z przedmieść Radomska.

W wyborze swym Świątak kierował się pobudkami nader egoistycznemi. Chciwy wieśniak, wydając córkę za bogatego i starego człowieka, pragnął uniknąć uszczuplenia swego majątku, spowodowanego koniecznością wypłacenia zięciowi posagu. A sędziwy konkurent młodziutkiej Marysi z góry zrzekł się wszelkich pretensji.

Marysia, której nie uśmiechało się małżeństwo ze zgrzybiałym starcem usiłowała przeciwstawić się ich egoistycznym wymogom. Zaprotestowała ostro. Tym ostrzej, iż serce jej należało już do innego. Wybrany Marysi był ubogim, lecz szlachetnym i przystojnym chłopcem.

Ale bezrozumni wieśniacy za wszelką cenę postanowili wydać ją za mąż za człowieka przez nich upatrzonego.

I zawrzała walka zacięta.

Z jednej strony brutalne represje, z drugiej postanowienie niezłomne uniknięcia wstrętnego handlu duszą i ciałem.

— Przysięgłam Jaśkowi i wierności dochowam! dla dodania sobie energji powtarzała w duchu maltretowana Marysia.

I dzięki zastosowaniu różnych podstępów, kryjomo spotykała się z ukochanym. Na nieszczęście Świątkowie dowiedzieli się o tem.

Zatrwożeni możliwością zniweczenia ich planów, postanowili przyśpieszyć zamążpójście córki.

I wyznaczyli termin ślubu.

Wieść ta raziła nieszczęśliwych kochanków, jak gromem.

Jaśko, który również bardzo kochał Marysię, dowiedziawszy się o wyjściu zapowiedzi ślubnych, szalał poprostu z rozpaczy.

Marysia jednak wolała raczej śmierć, niż dozgonne zaprzedanie w niewolę zgrzybiałego starca.

Wydarłszy się pokryjomu z domu, spotkała się ze swym kochankiem.

I oto w kościele poprzysięgła mu dozgonną wierność.

Trzymając za rękę Jaśka u stóp ołtarza, wśród gwałtownych łkań wyrzekła te tchnące bezgraniczną miłością i tragizmem słowa:

— Umrę raczej, niż z kim innym w tem miejscu uklęknę.

Nadszedł dzień ślubu. Zjechali zaproszeni goście.

Marysia w stroju weselnym blada lecz spokojna obojętnem okiem obserwowała gorączkowy ruch, panujący w zagrodzie ojcowskiej.

Nic ją nie obchodziło to wszystko, bo już powzięła tragiczną decyzję.

Przed dom Świątków zajechała bryczka, z której wysiadł sędziwy pan młody. Na ów widok Marysia jeszcze bardziej zbladła....

— Za chwilę przyjdę — drżącym głosem rzuciła zebranym. I weszła do komory, drzwi zapierając za sobą.

Upływał czas, a panny młodej z powrotem nie było. Zebrani poczęli się niecierpliwić. Wreszcie zaniepokojony narzeczony zapukał do drzwi komory. Panowała za nimi niczem niezamącona cisza. Ponowił pukanie. Bez skutku.

Mroźny wiatr śmierci przeszedł po izbie. Weselników ogarnęła panika. Wywalono drzwi. Obraz, jaki ujrzano wszystkim zmroził krew w żyłach.

Na łóżku w białej ślubnej sukni w kałuży krwi, spoczywała Marysia. Krew buchała jej z gardła. Stal brzytwy błyszczała wręku nieszczęśliwej dziewczyny.

Krzyk zgrozy wydarł się z piersi zebranych. Rzucono się na ratunek. Spóźniony. Wszystka krew odpłynęła z wiernego kochającego jej serca. Dochowała przysięgi, złożonej u stóp ołtarza.

„KRWAWY HERSZT" w POTRZASKU

Zdradziła go kochanka, której groził śmiercią.

Policja zlikwidowała groźną szajkę przemytniczą.

Częstochowa, 9 października.

Konfident policji śledczej Antoni Chmieliński znajdując się przed kilku dniami na szosie prowadzącej do wsi Kuleje, zauważył kilkunastu osobników, którzy siedząc w rowie rozmawiali ze sobą przyciszonym głosem.

Chmieliński zbliżył się do nich i oświecił latarką całą grupę.

W tej chwili podniósł się z ziemi jakiś mężczyzna, który zbliżył się do konfidenta policji.

Chmieliński poznał w nim poszukiwanego od dłuższego czasu przez policję znanego bandytę Antoniego Kaczmarzyka, który stał na czele bandy przemytniczej, operującej na granicy polsko-niemieckiej.

Konfident policji nie namyślając się ani chwili wyciągnął z kieszeni rewolwer i skierowawszy broń w stronę bandyty zawołał doń:

— Ręce do góry!

Kaczmarzyk nie myślał jednak o spełnieniu rozkazu. Na dany przez niego znak konfident został otoczony przez resztę opryszków, **którzy powalili go na ziemię i wyrwali mu z ręki rewolwer.**

Chmieliński mimo przewagi liczebnej przeciwników stawił im opór. W ciągu kilkunastu minut walczył z bandytami, którzy **zadali mu kilka ciosów nożami.**

Konfident stracił przytomność.

Wówczas opryszki przypuszczając, iż zabili go, zabrali mu broń, poczem zbiegli.

Traf chciał, iż tuż po ucieczce bandytów przejeżdżał szosą jakiś wieśniak, który zabrał z sobą ciężko rannego Chmielińskiego i odwiózł go do Częstochowy, gdzie umieszczono go w szpitalu.

Policja, zdobywszy od konfidenta informacje, wyruszyła natychmiast na obławę.

Energiczne poszukiwania nie przyniosły jednak pozytywnych rezultatów i tylko dzięki **doniesieniu kochanki herszta bandy, Kaczmarzyka, znalazł się on w potrzasku.**

Kaczmarzyk, który stał na czele organizacji przemytniczej, rządził się absolutnie. Wśród towarzyszy swych znany był pod pseudonimem

„Krwawego herszta",

gdyż obchodził się z nimi w nieludzki sposób. Bił ich za najlżejsze przewinienie, a nieraz, gdy podejrzewał któregoś z nich o zdradę, **zamykał w piwnicy na dłuższy okres czasu.**

19-letnia kochanka „Krwawego herszta" Stefanja Malinowska nie mogąc znieść okrutnego traktowania postanowiła go porzucić.

W tym celu zawarła bliższą znajomość z kilku członkami bandy, którzy wewnątrz szajki przemytniczej utworzyły spisek przeciwko hersztowi.

Kaczmarzyk dowiedział się o tem i zagroził dziewczynie że ją zabije. Malinowska nie mając już nic do stracenia zdecydowała się zdradzić go przed policją.

Przybyła więc do Częstochowy, gdzie zameldowała iż Kaczmarzyk w towarzystwie dwóch członków bandy przebywa we wsi Kuleje.

Wysłano tam natychmiast większy odział policji.

Opryszków znaleziono rzeczywiście w karczmie wiejskiej, gdzie raczyli się wódką.

Karczmę otoczono kordonem.

Bandyci, których poinformowano wiedocznie o przybyciu policji usiłowali wyskoczyć oknem, lecz pochwycono ich i okutych w kajdany sprowadzono do Częstochowy.

Trójkę aresztowanych stanowili Kaczmarzyk oraz 26-letni Antoni Bodzanowski i 27-letni Stefan Białek.

Szpulka nici

przyczyną tragedji dziewczęcej.

Łódź, 9 października.

(as) 17-letnia Irena Szwarcówna, zamieszkała przy rodzicach przy ul. Konstantynowskiej 15, pracowała w jednej z fabryk łódzkich. Była pracowita, sumienna i jedyną jej troską było zabezpieczenie bytu rodzicom, którym przynosiła ciężko zarobione grosze.

Lecz oto przed kilku dniami stało się nieszczęście. Posądzono ją w fabryce o kradzież szpulki nici.

Szwarcówna przysięgała, iż jest niewinna, lecz nie uwierzono jej i wydalono z fabryki.

Zrozpaczona dziewczyna nie powiedziała rodzicom o utracie posady. Przypuszczała bowiem, iż uda jej się uzyskać pracę gdzieindziej.

Daremnie jednak poszukiwała jakiegokolwiek zarobku. Gdziekolwiek zwracała się z prośbą o zajęcie, zamykano jej drzwi przed nosem.

Widząc, iż poszukiwania jej nie przyniosą żadnego rezultatu, opowiedziała w domu o niesłusznem posądzeniu, które spowodowało utratę posady.

Rodzice nie czynili jej wyrzutów, jednakże dziewczyna mimo to nie mogła przeboleć straty zajęcia.

Nie widząc żadnego ratunku zdecydowała się odebrać sobie życie.

Wczoraj korzystając z nieobecności domowników napiła się znacznej dozy jodyny.

Przybyły lekarz odwiózł ją w stanie nieprzytomnym do szpitala Poznańskich.

Teściowa

otruła arszenikiem synowę.

Łask, 9 października.

Była wierną i kochającą żoną, dobrą i troskliwą synową. Lecz mimo to, matka męża, żywiąca ku niej bezpodstawną niechęć, zatruwała jej życie.

Wszystko, co tylko uczyniła synowa, poddawała ostrej, złośliwej krytyce, ośmieszając ją wobec męża i domowników.

Ale Zofja Krakowiakowa kochała męża, a więc... **złośliwość teściowej znosiła cierpliwie.**

Mąż Zofji, człowiek pozbawiony energji, **nie umiał uchronić żony przed dokuczliwością swej matki.**

A stara Krakowiakowa nie przeoczyła najdrobniejszej okazji, aby **pognębić, znieważyć, zmaltretować synowej.**

To też z biegiem czasu, nie mogąc dłużej znosić wyrafinowanej dokuczliwości teściowej, Zofja kategorycznie za żądała od męża, **by przez energiczne wystąpienie kres położył jej mękom.**

Ale mąż zbagatelizował słuszne żądanie małżonki. I wszystko pozostało jak dawniej.

Stara sekutnica nadal jak szara gęś rządziła się w synowskiej zagrodzie, **dla synowej wymyślając coraz dokuczliwsze udręki.** Aż całkiem uniemożliwiła życie maltretowanej kobiecie.

Widząc, że znikąd przed zjadliwością teściowej niema ratunku, sama zdobyła się na energię protestu.

Przy pierwszej napaści teściowej w gniewie rzuciła się na nią i **dotkliwie obiła pięściami.**

— Jeśli nie zamilkniesz, zabiję cię jak psa — zagroziła doprowadzona do ostateczności kobieta.

Matka poskarżyła się na synową, synowi.

Krawczyk nietylko że nie skarcił żony, lecz oświadczył matce, **iż spotkała ją zasłużona zapłata.**

Stanowisko syna w duszy złej kobiety rozpętało bestjalskie instynkty.

I poprzysięgła swej synowej zemstę.

W ub. środę wykonała ją w ohydny sposób.

Zofja po spożyciu śniadania zachorowała gwałtownie **z niewątpliwemi objawami otrucia.**

Wezwano lekarza, który stwierdził, iż Zofję Krawczykową otruł ktoś przez wsypanie do jedzenia arszeniku w znacznej ilości. W stanie groźnym odwieziono ją do szpitala.

Momentalnie domyślono się, kto był sprawcą zbrodniczego zamachu. Aresztowano nieludzką teściową. **W krzyżowym ogniu pytań przyznała się do usiłowania morderstwa.**



Chłopiec: Proszę dla mnie lodów za 20 groszy...

Kupiec: Niema porcji za 20 groszy...

Chłopiec: W takim razie proszę mi dać za 40 groszy i połowę niech pan weźmie z powrotem...

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4 do 7-ej wiecz. zdobywcy premji dziewiątego konkursu z **listy nr. 6.**



Jedyna wada.

Wszyscy mówili, że Halinka jest zepsutą dziewczynką, ale ja nie chciałem wierzyć...

Halinka ma dopiero 22 lata i jest taka przecież skromniutka, taka wstydliwa...

Ale wczoraj przekonałem się, że ludzie mieli rację...

Było tak:

Mamusia Halinki wyszła na miasto, przedtem jednak zapowiedziała swej dorastającej córeczce:

— Słuchaj, Halinko, o piątej ma przyjść do mnie pan Juljan... Gdybym nie zdążyła przyjść do tej pory, postaraj się mnie zastąpić i zabaw tymczasem pana Juljana...

Halina skinęła główką i odrzekła: Dobrze, mateczko...

I mateczka wyszła.

Halinka zamknęła starannie drzwi, usiadła na kanapie i wzięła się do czytania „Czerwonej Garsonjery".

Po upływie godziny rozległ się dzwonek.

Halinka otworzyła drzwi. Na progu stanął pan Juljan, dawny przyjaciel mateczki, bardzo przystojny młodzieniec, ubrany bez zarzutu i ogromnie dowcipny.

Halinka zaprosiła go do pokoju.

— Szanownej mateczki niema?...

— Niema...

— A czy wróci zaraz?...

— Nie wiem... Mateczka mówiła, żebym pana zatrzymała, jeżeli nie zdąży wrócić do piątej...

— A to cudownie... — odrzekł pan Juljan, nie spuszczając oka z Halinki.

Usiedli oboje na kanapie.

Pan Juljan zaczął opowiadać o pogodzie. Halinka uśmiechnęła się (niewiadomo dlaczego kobieta uśmiecha się zawsze gdy jest mowa o pogodzie).

Potem pan Juljan zwrócił uwagę na manikir Halinki.

Dziewczątko podało mu swą rączkę i odwróciło wstydliwie twarz.

Pan Juljan ujął lekko jej rączkę w swe wypieszczone dłonie i począł oglądać paznokietki.

Halinka śmiała się głośno i krzyczała:

— Ależ, proszę pana, niech pan zostawi... Tak nie można!...

Pan Juljan zamiast odpowiedzi wziął Halinkę na kolana, a dziewczątko purpurowe ze złości poczęło go obijać ręką po twarzy.

— Pan jest bezczelny!... Pan zapomina, że mam 22 lata!...

Pan Juljan miał jednak doskonałą pamięć, wątpię więc, czy czynił to nieświadomie.

Po godzinie pan Juljan, odprowadzany przez Halinkę do sieni, opuścił mieszkanie niemniej zadowolony, niż ze spotkania z matką.

— — — — — — — — — — — —

Mateczka wróciła dopiero o ósmej.

— Czy pan Juljan był?...

— Był.

— Nudził się?...

— Nie... Wcale...

— Przystojny, prawda?... — pytała dalej mateczka. — I ładny, co?... Podoba ci się?...

A Halinka, robiąc jak zwykle niewinną minkę, odpowiedziała spokojnym tonem:

— Owszem, mateczko... On jest bardzo ładny... I przystojny... Ogromnie dowcipny i elegancki... Bardzo sympatyczny i uprzejmy... Zauważyłam tylko jedną wadę: on ma strasznie zimne nogi...

Bolski.

Nazwy ulic świętością!..

Nie wolno zmieniać nazw ulic, mających znaczenie dla przyszłych badaczy naszego grodu.

Należy jednak zmienić nazwy ulic bezsensowne i głupie.

Łódź, 8 października.

W ostatnich latach powstał w całym kraju

prąd przemianowywania nazw ulic miejskich na nowe,

nie bacząc na to, że niektóre ulice wywodzą swe nazwy od imiom i nazwisk zasłużonych Polsce obywateli.

Jedni nazywają to odruchem patrjotycznym inni — owczym pędem narodu, który w całej pełni chce wykorzystać swą wolność po 150 latach niewoli

Ponieważ przez cały czas panowania zaborców

często nawet wspominać nie wolno było nazwisk ludzi sławnych i zasłużonych,

a zdarzenia historyczne, obchody i rocznice prześladowane były przez rządy zaborcze — nic więc dziwnego, że gdy po ucisku nadeszła era wolności chcemy imiona naszych sław uczynić tak głośnemi, aby na każdym kroku przypominały się, aby biły w oczy i alarmowały słuch.

W zasadzie więc niema w tem nic złego: jest rzeczą chwalebną cześć w odpowiedni sposób pamięć swoich bohaterów, nie można sprzeciwiać się, aby ulicom nadawano imiona sławnych ludzi, zasłużonych w sztuce i kulturze, do pewnego stopnia

jest to nawet naszym obowiązkiem

utrwalić na wieki czyny sławne, zdarzenia wielkie, ale z drugiej strony należy wziąć pod uwagę, że

nie wolno zacierać i zmieniać tego, co w historji rozwoju kultury może mieć jakąś cechę pamiątkową.

Nazwy ulic stanowią niekiedy właśnie taką pamiątkę, której nieposzanowanie byłoby raczej dowodem barbarzyństwa, niż cywilizacji.

Ileż to razy bowiem się zdarza, że na zasadzie tej lub owej nazwy ulicy historyk wyprowadza nowe wnioski naukowe, uzupełnia swe dzieło i koryguje fakty.

Niejedną zagadkę historyczną rozwiązano na zasadzie badań nad nazwami niejeden nowy szczegół do historji kultury może dodać początek jakiegoś nazwiska człowieka lub miejscowości.

Z tych więc względów

nie wolno w zasadzie zmieniać nazw ulic,

nawet w celu tak wzniosłym, aby jej nadać miano bohatera narodowego lub utrwalić pamięć jakiegoś historycznego zdarzenia.

Oczywiście, że są pewne wyjątki, nazwy ulic, nie mające najmniejszego znaczenia, które nie stanowią żadnej pamiątki i mogą być dowolnie zmienione.

Do takich należą naprzykład w Łodzi: **ulica Zielona, Cegielniana, Zakątna, Inżynierska, Ciepła, Wodna itd.**

Takie nazwy same proszą się o zmianę i nie będzie przestępstwem ze strony samorządu jeżeli nada tym ulicom imiona lub nazwiska osób zasłużonych, których pamięć należy uczcić choćby dla samej wdzięczności.

Nie wolno jednak porywać się na najstarsze i najbardziej charakterystyczne nazwy, aby dać upust próżności lub źle zrozumianemu patrjotyzmowi.

Do takich nazw bodaj najstarszych i najcharakterystyczniejszych w Łodzi należy Nowy Rynek, przemianowany na plac Wolności.

Nazwa Nowego Rynku pochodzi stąd, że od tego miejsca gdzie wznosi się obecnie magistrat,

rozpoczynała się nowa dzielnica śródmiejska,

powstawały nowe, wielopiętrowe kamienice, budząc do życia odłogiem leżące putkowie.

Właściwa Łódź, dawna Łódź rozciągała się wzdłuż ulicy Nowomiejskiej wokół Placu Kościelnego i Bałuckiego Rynku zwanego również z tego powodu starym.

Z chwilą więc gdy przemianowano nazwę Nowego Rynku na Plac Wolności

zatarła się granica między starą a nową Łodzią.

Dla przyszłych pokoleń, szczególnie zaś dla historyków i przyszłych badaczy naszego grodu przemianowanie nazw najcharakterystyczniejszych miejscowości i ulic stanowi niepowetowaną stratę naukową.

O tem winni pamiętać ci, którzy zbyt szczodrze szafują zmianami nazw ulic charakterystycznych, nienaruszając jednocześnie głupich i bezsensownych jak Zielona, Ciepła, Zakątna, Miljonowa i wiele innych.

Krwawa egzekucja 3 żołnierzy

Oprawcy mordowali ich na zimno nad wykopanemi grobami.

Po 7 latach ohydna zbrodnia wyszła na jaw.

Krzemieniec, 8 października.

Zatargi między włościanami wsi Świniuchy na Kresach (pow. krzemieniecki) doprowadziły do ujawnienia **ohydnej zbrodni, popełnionej tam w 1919 r. na osobach trzech żołnierzy polskich.**

W okresie krwawego lata 1919 r. włościanie gminy oleksienickiej **zorganizowali zbrojny oddział,** mający na celu przeciwdziałanie wojskom polskim.

Komendantem został niejaki Jan Mackiewicz. Pewnego dnia oddział ukraiński ujął w pobliżu Świniuchów trzech polskich żołnierzy i przekazał ich Mackiewiczowi, celem odstawienia do sztabu w Oleksienicach.

Mackiewicz wziął ze sobą kilku ludzi ze swego oddziału jako eskortę i, wyprowadziwszy nieszczęsnych jeńców za wieś, **kazał tam wykopać głęboki dół, poczem przystąpił do krwawej egzekucji.**

Żołnierzom polecono rozebrać się, poczem Mackiewicz rozkazał Antoniemu Kulinie z eskorty zabić bagnetem najmłodszego z jeńców. **Oprawca wbił bagnet w bok ofiary.** Drugi cios ugodził padającego żołnierza w pochylone plecy.

Z kolei Kulina począł mordować bagnetem następnego żołnierza, a tymczasem Mackiewicz rozkazał Porfile Dacijowi zgładzić ostatniego jeńca. **Chłop początkowo nie chciał, lecz pod groźbą na hajki usłuchał i przystąpił do mordowania trzeciej ofiary.**

Mimo ciężkiego poranienia bagnetami wszyscy trzej męczennicy żyli jeszcze. Wówczas włościanin Chamienko na rozkaz Mackiewicza **dostrzeliwał ich z karabinu.**

Jeden z mordowanych mimo strasznych ran od bagnetu i dwóch postrzałów w piersi, **nie tracił przytomności i błagał o darowanie mu życia.**

Mackiewicz zakończył okropną tę scenę **wystrzałem z rewolweru w skroń żołnierza.**

Straszna ta zbrodnia wydała się w ostatnich czasach wskutek nieporozumień między oprawcami. Aresztowany Mackiewicz wyparł się winy, lecz pogrążyli go Kulina i Dacji. Czwarty z oprawców, Chamienko, zmarł przed paroma laty.

Mackiewicz, Dacij i Kulina, będący obecnie obywatelami polskimi, stanęli przed sądem okręgowym w Równem, gdzie Mackiewicza skazano na 12 lat ciężkiego więzienia, Kulinę na 6, a Dacija na 4 lata takiego więzienia.

Wyrok ten został obecnie zatwierdzony przez sąd najwyższy, który obradował pod przewodnictwem sędziego Giżyckiego.

Dlaczego amerykanki są ładne?

Nie idą ślepo na pasku mody i dbają głównie o „twarzowe" stroje.

Niejednokrotnie słyszy się i czyta o tem, że w Ameryce prawie niema brzydkich kobiet. Zapytujemy tedy, jakże to jest możliwe i czy wogóle tego rodzaju rzecz oparta jest na prawdzie?

Faktem jest, że amerykanka umie zaznaczyć swoją odrębność indywidualną przez swój sposób ubierania się. Kobieta amerykańska nie lekceważy mody, ale umiejętnie przystosowuje ją do swej indywidualności.

Naprzykład moda nakazuje, aby suknie były szersze — amerykanka poszerza swoją suknię, ale tylko wtedy, kiedy jej to odpowiada. Nosi spódniczki szersze i węższe, stosownie do potrzeby.

Amerykanki odpornie zachowały się wobec narzucanej im przez Europę pikantnej linji okrągłego koło nóg płaszcza. Po dłuższem samowładztwie linji prostej, Europa przyjęła fałdy i klosze. Amerynka nic sobie nie robiła z tej nowej mody, ale nosiła dalej prosty płaszcz.

Ponieważ jednak zmiany są konieczne i linja prosta, męska, wypierana jest przez miękkość, kobiecość, falistość, musi tedy znaleźć jakąś drogę pośrednią, kompromisową. Stosownie do tego, płaszcze w obecnym sezonie będą miały charakter bluzkowy. Ten poszerza talję, a zachowuje dołem ulubioną linję.

Moda mówi: małe kapelusze.

— Nie, w małym mi nie do twarzy— powiada amerykanka — dlaczegóż zresztą tylko małe kapelusze? I śmiało wkłada większy kapelusz, malowniczo ocieniający twarz i bardziej korzystny dla cery niezupełnie świeżej, dla rysów niezbyt regularnych.

Co się tyczy zaś barw, to panuje w tym kierunku niczem nieograniczony przepych, wyrażający się w najrzyzykowniejszych, najśmielszych połączeniach. Byle to tylko było ładne, twarzowe i efektowne.

Istotnie w Ameryce rzadko kiedy spotyka się brzydką kobietę, albowiem rzadko która kobieta zdecyduje się pozostać brzydką, jeżeli ją nawet taką natura stworzyła.

Obóz złodziejski w kościele.

Niezwykłe odkrycie zakrystjana.

Zakrystjan kościoła św. Pawła w Monachjum, zauważył od pewnego czasu że światło na jednym z ołtarzy często gasło. Niekiedy też brakowało pieniędzy składanych w kościele na ofiary.

Wszystko to wskazywało, na obecność jakiegoś złodzieja w kościele, którego jednak trudno było wytropić. Pewnego dnia, gdy zakrystjan, robiąc porządki przy ołtarzu i poświecił świecą do szpary w stole ołtarza zobaczył ze zdumieniem jakąś postać skuloną pod stołem.

Po kilkakrotnem daremnem wzywaniu jej, by wyszła, wyciągnął postać siłą z ukrycia. Okazało się, że była to kobieta, jedna z najgorliwszych bywalczyń kościoła, która niejednokrotnie sama wskazywała zakrystjanowi podejrzane osoby w świątyni.

Kobieta powiedziała, iż jest bezdomna i błagała, by jej nie wydawać w ręce policji.

Zakrystjan zrazu uwierzył, ale potem zaczęły go ogarniać wątpliwości. Zbadał on kryjówkę kobiety i zauważył, że jest tam formalny obóz złodziejski. Na podłodze leżał koc wełniany, maszynka spirytusowa, różne zapasy pożywienia, para nowych pantofelków damskich, żakiet wełniany, przybory do szycia i cały pęk instrumentów złodziejskich.

Tymczasem złodziejka zniknęła i oczywiście nie pokazała się więcej w kościele, zakrystjan spotkał ją w kilka dni potem przypadkiem na ulicy.

Wtedy polecił ją aresztować. Okazało się, że jest to stała bywalczyni pewnego baru, wielokrotnie karana za kradzież.

15)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Irka obserwowała Bruczównę z zaciekawieniem. Była teraz piękna z tą swoją nienawiścią, której bynajmniej nie ukrywała.

Słowo „Kranc" wymawiała dobitniej, niż inne, akcentując każdą niemal literę. Zaciskała pięści, zapalając się coraz bardziej.

Wreszcie wycharczała:

— Musimy z nim zrobić koniec.

— W jaki sposób?

— W bardzo prosty — ot...

Zrobiła wyrazisty gest ręką.

— Zabić? — zapytała Irka zupełnie spokojnie.

— Tak... Za to, co z nami uczynił, nie może być innej kary... Ja — straciłam rodzinę, narzeczonego, życie...

Załkała suchym, spazmatycznym płaczem. Bertonówna milczała, ale powzięła w duszy stanowczy zamiar.

— Dobrze — rzekła po chwili mocnym głosem.

Bruczówna chwyciła ją za rękę

— Pani to zrobi?

— Tak...

— Kiedy?

— Dzisiaj....

— Niema go w Łodzi...

— Więc jutro...

— Jeżeli wróci...

Padały słowa twarde i ciężkie jak głazy. Irka była zupełnie już zdecydowana. Dziwiła się sama sobie, że dotychczas o tem nie pomyślała.

— Nic nie mam już do stracenia — myślała pośpiesznie, gorączkowo. —Bruczówna nie może tego zrobić, więc zrobię ja. Za stracone życie, za rozpacz, za ból.

W pokoju zaległa już zupełna ciemność.

Stefka uniosła się na łokciach, przechyliła się ku Bertonównie i szeptać jej poczęła na ucho spieczonemi wargami:

— Jedną tylko drogę zostawił nam on, Kranc... Na Tramwajową, a potem — na róg... Wszystkim już rozpowiada, chełpi się i pyszni, że tam na swojej „Czerwonej garsonjerze" posiadł między innemi dwie „dziewuszki z dobrych domów"... Łotr... Wampir.. A ta jędza Tornowa — to jego macocha... Z nią zawarł tę ohydną spółkę... Dirfman mi to mówił.. On ich zna, dobrze zna...

— Tornowa?

— Tak, tak...

— On z jednej strony, ona — z drugiej. Ssali naszą krew, wychłeptali, a potem... Zresztą — sama pani wie...

Irka podniosła się raptownie z krzesła. Podała Stefce rękę na pożegnanie i rzekła:

— Do widzenia... Wszystko będzie załatwione...

—Zaraz, zaraz... Jeszcze coś chciałam pani powiedzieć...

— Słucham....

— Jeżeli coś... w razie czegoś.... ma pani w tem mieszkaniu bezpieczne schronienie...

Bertonówna kiwnęła głową na znak zgody i zniknęła za drzwiami.

Po jej odejściu do pokoju wślizgnął się Dirfman, zapalił lampę gazową i rzucił zapytanie:

— No jak?

— Zrobi wszystko, jak uplanowaliśmy...

— Tak? — twarz Dirfmana rozjaśniła się uśmiechem zadowolenia. — Doskonale.

Wtedy Stefka Bruczówna odgarnęła z czoła krucze, gęste włosy i rzekła na wpół do siebie nawpół do starego buchaltera:

— Za moją krzywdę... za moje życie złamane... za moją — miłość...

Rozdział V

Irka wsiadła do pustego tramwaju. Konduktor uprzedził:

— Jedziemy do remizy...

— Nie szkodzi... Schodzę na Narutowicza...

Irka włożyła dyskretnie rękę do torebki, gdzie przykryty jedwabną chusteczką, leżał mały, niklowy „Browning".

Wyciągnęła go w nocy ze spodni Heńka, gdy spał jak zabity. Poprzez cienką tkaninę wyczuła końcami palców zimną stal lufy.

Tramwaj gnał jak szalony naprzód podrygując niemiłosiernie.

— Kilińskiego! Skwerowa! — anonsował konduktor sennym głosem, czyniąc w dużej czarnej książce jakieś notatki.

Irka wyszła na peron i przy najbliższym przystanku wysiadła. Owionęła ją charakterystyczna woń pożółkłych liści i więdnącej trawy. To opodal drzemał w jesiennej zadumie park Staszica.

Na ulicy było ciemno choć oko wykol..

(D. c. n.)

Tajemnice Marokka.

:o:

W ruinach meczetu.—Płaszcz Mahometa.—Egzekucja w Mirknazie.—Smierć straszliwych bandytów.—Aktorzy w mundurach.—Z tajemnic haremu. Pasza wyjechał...

Dzięki niedawnym wydarzeniom politycznym i wojennym Marokko zdołało zwrócić na siebie oczy całego świata. Stało się ono mniejwięcej od roku celem pielgrzymek licznych żądnych emocji podróżnych, a zwłaszcza reporterów, zamieszczających następnie na łamach swych pism barwne i częstokroć interesujące feljetony o osobliwościach „nowoodkrytej" krainy.

Świeżo berlińska „Germanja" pomieszcza ciekawy artykuł, rzucający osobliwe światło na niektóre tajemnice Marokka. Zdaniem autora tegoż artykułu, każdy przybyły tu obcy spotyka się przedewszystkiem z gromadą tubylców, którzy starając się wzajem przekrzyczeć i ilustrując słowa wymowną gestykulacją usiłują weń wmówić, iż są panami wielkich i interesujących tajemnic. Oczywiście za wysokiem wynagrodzeniem są oni skłonni naiwnego przybysza zaznajomić z owemi tajemnicami czy osobliwościami. Nie trzeba dodawać iż cała historja kończy się grubem rozczarowaniem naiwnego przybysza.

Tak więc trafia się często, iż siedzącemu w kawiarni w Fezie obcemu jakiś krajowiec daje do poznania, że ma mu coś ważnego do zakomunikowania. Wreszcie mówiąc równocześnie czterema językami, powiadamia obcego, iż w niezbyt stąd odległem miasteczku Miknazie znajduje się prastary meczet, gdzie jest przechowaną największa osobliwość Marokka, płaszcz Mahometa. Gość ulegając natręctwu krajowca daje się wreszcie skłonić do odwiedzenia Miknazy. Tam przybywszy po całodziennej podróży, spostrzega, że z meczetu pozostało właściwie kilka rozpadających się murów, w których mieszka półobłąkany derwisz. Ten znów, po otrzymaniu bezwstydnie wysokiego oku pu ukazuje t. zw. „płaszcz Mahometa", zupełnie podarty, brunatny burnus, liczący bez wątpienia nie więcej jak kilkanaście lat.

Z wściekłością pragnie przybysz opuścić co rychlej miejscowość, gdy w tem zbliża się doń przewodnik innej grupy podróżnych przybyłych z Fezu, który wziąwszy go na stronę oznajmia, iż cała historja z płaszczem Mahometa jest oszustwem. Lecz teraz za to będzie można ujrzeć coś wspaniałego, niebywałego, dotąd niewidzianego... Aby móc to coś zobaczyć należy dziś po południu tegoż przewodnika odszukać. Odbędzie się mianowicie niezwykła egzekucja dwóch straszliwych bandytów, którzy na mocy wyroku zostaną na dziedzińcu koszar rozstrzelani. **„Wysoko urodzony effendi" może być widzem tegoż aktu, o ile przewodnik zarezerwuje dlań okno w przylegającym do dziedzińca koszar budynku.** Wobec tego, iż dzień i tak jest już straconym, a Miknaza pozatem nie posiada żadnych osobliwości, gość decyduje się być świadkiem egzekucji.

O wyznaczonej godzinie przybywa zatem na określone miejsce, a po udzieleniu wysokiego bakczyszu uzyskuje miejsce w oknie. Wszystkie inne okna domu są już szczelnie nabite widzami przybyłymi z Fezu. Za chwilę poczyna się widowisko. Na dziedziniec wchodzą skazańcy, otoczeni grupą żołnierzy w bardzo brudnych mundurach. Na czele kroczy oficer, który różni się od innych żołnierzy tylko mniej brudnym i podartym uniformem. Ten odczytuje następnie wyrok, spisany na wielkim arkuszu z ogromną pieczęcią. Złoczyńcy z zawiązanemi oczyma przyklękają nad świeżo wykopanemi mogiłami. Wojsko oddaje salwę, zbrodniarze padają do grobów. Ponure widowisko skończone.

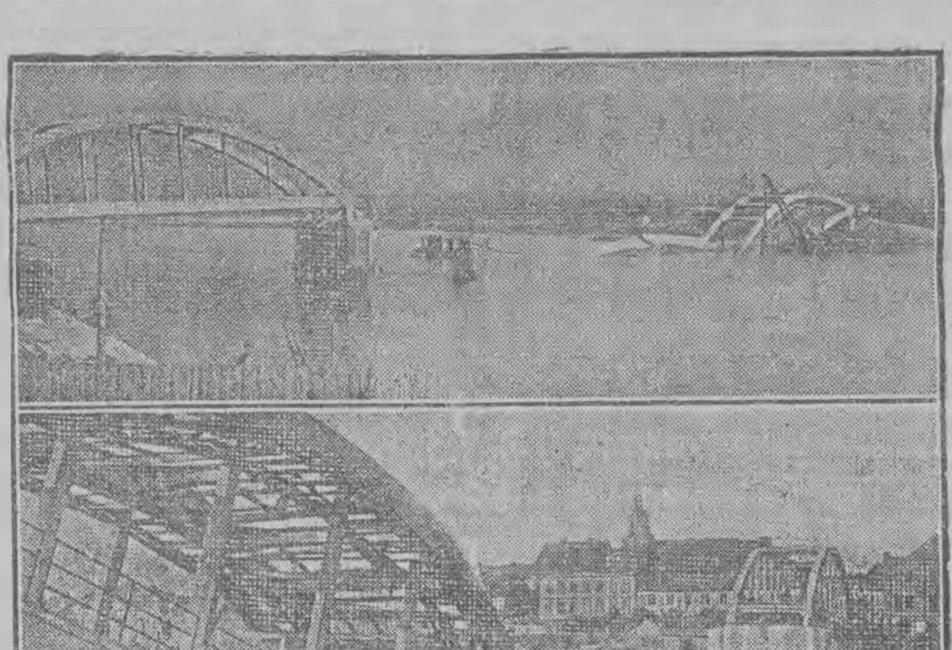
Któż jednak opisze zdumienie jednego z podróżnych, który znów po trzech miesiącach przejeżdżał przez Miknazę i w analogiczny sposób został zaproszony przed karawanserajem przez tegoż samego przewodnika do zobaczenia egzekucji dwóch srogich rabusiów. Gość nie zdradzając podejrzeń, wyraził zamiar ujrzenia tej ceremonji. Złożywszy duży bakczysz, przekonał się, iż **program jota w jotę był ten sam co przed kwartałem.** Była to słowem mała komedja, z tą samą akcją i aktorami. Uniesiony gniewem podróżny przycisnął do muru chytrego przewodnika, który zrazu próbował się wykręcać, wkońcu jednak przyznał, iż **wszystko jest sztuczką, a kule zamiast z ołowiu są zrobione z papieru.** Wyszedł przytem na jaw znamienny rys stosunków wojskowych w Marokku. Dochód z „egzekucji" dzielili sumiennie między siebie wszyscy aktorzy, a w tem dowódca placu w Miknazie i jego panowie oficerzy...

Innym rodzajem oszustwa obcych, uprawianem od lat zwłaszcza w większych miejscowościach **leżących na uczęszczanych drogach jest obliczone na ciekawość dam europejskich i zagranicznych zwabianie ich do rzekomych haremów, celem zaznajomienia z panującem w nich życiem i stosunkami.** Łowcami naiwnych rybek są tu portjerzy wielkich hoteli, którzy przyobiecują paniom za wysokiem wynagrodzeniem wizytę w haremie.

Ciemnemi podwórcami wśród głębokiej tajemnicy przeprowadza się łatwowierne ofiary do jakiegoś budynku, w którym rzekomo mieści się silnie strzeżony harem potężnego „paszy", chwilowo bawiącego w podróży.

W domu znajdują się bogato urządzone pokoje, **a w nich przebywa grono uroczych niewiast, nawpół zawoalowanych, strzeżonych przez ubranych pstro murzynów, grających rolę eunuchów. Odaliski są w istocie silnie wyszminkowanemi, najętemi tancerkami, które chętnie puszczają się w tany i udzielają z gotowością informacji o wszelkich haremowych tajemnicach.**

Ciekawe damy opuszczają „harem" z prawdziwą satysfakcją, pełne dumy z powodu możności zwiedzenia miejsca niedostępnego dla europejczyków.



Numerem, który nie należał do programu, było zawalenie w przeddzień otwarcia olbrzymiego mostu w m. Gartz nad Odrą. Przy katastrofie postradało życie 4 robotników.

Modne wesela w Ameryce

W teatrze i w oknie wystawowym.

W dobie wszechwładzy mody i jej ostatniego „krzyku" — jazzbandu, powodującego zawsze na polu ekscentrycznych pomysłów, Ameryka obmyśliła nowe obyczaje weselne. Młoda amerykanka pragnie w tym dniu tak ważnym dla siebie być przedmiotem powszechnej uwagi i jedynym tematem rozmów Dla osiągnięcia tego celu wysilają się pary narzeczone, a nierzadko specjalnie do tego zaangażowany reżyser.

Ostatnio odbyło się w jednym z największych teatrów w New Yorku przedstawienie przy szczelnie zapełnionej widowni. W świetle scenicznych kinkietów ukazują się zebranej publiczności osoby dramatu: on, ona i urzędnik stanu cywilnego udzielający im ślubu. Ale i to wkrótce spowszedniało, jak i udzielanie ślubu w podróży na jednej z dalszych stacji. Ekscentryczne wesele odbyło się niedawno w Chicago w oknie wystawowem wielkiego składu mebli przy asyście licznie zgromadzonych widzów. Wzamian za reklamę uczynioną właścicielowi składu — nowożeńcy otrzymali piękne meble.

W Europie do podobnych ekscentryczności jeszcześmy nie doszli.

Straszna walka w powietrzu.

Oszalały lotnik powoduje katastrofę, *w której ginie wraz ze swą narzeczoną.*

Wstrząsający dramat rozegrał się przed niedawnym czasem w Ameryce.

Lotnik Sam Harrington zaręczony był z piękną tancerką Dolly Bell. Dolly, praktykująca wszystkie sporty, była zachwycona z posiadania narzeczonego lotnika i postanowiła pod jego kierunkiem przejść kursy pilotu.

Harrington był dzieckiem ludu. Jego ojciec sprzedawał dzienniki na ulicach Brooklynu i on sam, jako dziecko, rozpoczął w ten sposób zarabiać na życie. Później przeszedł naukę, jako mechanik, następnie był szoferem i brał udział w licznych wyścigach samochodowych, wreszcie został lotnikiem. Był on wątłego zdrowia, jako dziedzicznie obciążony dziadek jego skończył samobójstwem, ojciec umarł w szpitalu, jako alkoholik na delirium tremens. Ale lotnik, wiedząc o tem, uważał na siebie i żył hygienicznie, według wskazówek lekarza.

Ulegając prośbom narzeczonej, zabierał ją często w podróże powietrzne i wtajemniczał w prowadzenie samolotu.

— Kiedy się pobierzemy, — mawiał — odbędziemy podróż poślubną samolotem, który będziemy naprzemian prowadzili.

— All right — odpowiedziała zachwycona Dolly. W chwilę jednak później spoważniała zasmucona tem, że nauka pilotowania idzie opornie.

W wigilję ślubu młodzi wsiedli do aeroplanu na zwykłą przejażdżkę.

Aparat wzbił się odrazu wysoko, a potem przeleciawszy ponad Nowym Jorkiem, skierował się nad ocean. Dolly zaczynała się niepokoić, ale nie dawała tego poznać po sobie. Po chwili Harrington zaczął mówić od rzeczy.

— Co ty wygadujesz, Sam? — spytała zaniepokojona narzeczona.

W odpowiedzi Sam wykonał kilka takich manewrów, że aparat jak oszalały wzbijał się, to znów opadał tuż ponad wodą, aby wzbić się w zygzakach w górę. Po chwili zaczął Harrington nucić wersety z Biblji, a kiedy Dolly nawpół zamarła z przerażenia spytała:

— Co ty wyprawiasz?

Posłyszała w odpowiedzi:

— Trzeba nam wylądować na lotnisku Pana Boga.

Dziewczyna poznała, że jej narzeczony dostał pomieszania zmysłów.

Rzuciła się na niego, aby zająć jego miejsce, chociaż wiedziała dobrze, iż sama nie potrafi doprowadzić maszyny na ląd.

Podczas zaciętej walki, jaka się **wywiązała na wysokości kilku tysięcy metrów,** Harrington ukąsił ją dotkliwie w rękę. Puściła kierownicę, a równocześnie straciwszy zupełnie poczucie rzeczywistości wykonała kilka fałszywych ruchów, po których samolot począł „świdrem" spadać w dół. Byli wtedy po nad wybrzeżem.

W kilka chwil aeroplan spadł na plażę, rozbijając się na szczątki.

Harrington zginął na miejscu, jego narzeczona, przewieziona do szpitala miała dosyć siły, aby, odzyskawszy przytomność, opowiedzieć, co zaszło, poczem wyzionęła ducha.

Poprzez sport do reklamy

Miss Mac Lellan, która w ubiegłym tygodniu wytrwała przez 25 godzin w wodzie, chcąc przepłynąć kanał La Manche, jest lekarzem londyńskim. Prawdziwe jej nazwisko brzmi: Dr. Dorotea Logan. W związku z jej zawodem lekarzy, względnie główny zarząd, zapatrywać się będzie na jej próbę przepłynięcia kanału jako na środek reklamowy, dla jej zawodu, postanowiła odbyć próbę, lecz pod przybranem nazwiskiem.

W Anglji lekarzom jest bezwzględnie zabroniona wszelka reklama, odnosząca się do nazwiska lub specjalnego kierunku wiedzy lekarskiej. Najdrobniejsze nawet obejście tgo zakazu grozi usunięciem winnego ze związku lekarzy.

W tym wypadku jednak związek orzekł, że sportu nie można uważać jako środek reklamowy dla doktorów.



Z życia towarzystw sportowych.

—:o:—

30-lecie Klubu Turystów zbiegło się ze zdobyciem mistrzostwa

Łódź, 9 października.

Onegdaj pisaliśmy obszernie o odbytych wyborach do władz klubowych obecnego mistrza Łodzi. Donosiliśmy również o powodach, które Klub Turystów, zwołanie tego, nadzwyczajnego walnego zebrania spowodowały.

Dziś wypada nam jeszcze dodać, że Klub Turystów jest jednym z najstarszych, nietylko w Łodzi, lecz i w całej Polsce klubów sportowych. Bowiem datą jego powstanie jest miesiąc listopad 1896 r., wobec czego Klub Turystów, w r. b. obchodzi 30-lecie swego istnienia.

O ile więc wypadające w r. b. uroczystości jubileuszowe będą święcone litylko dla podtrzymania tradycji, o tyle zaś zdobycie mistrzostwa Łodzi przez pierwszą drużynę Klubu Turystów jest wynikiem wytrwałej i systematycznej pracy na niwie sportowej przez ten klub Dlatego też tak szczęśliwy zbieg okoliczności, że zdobycie mistrzostwa zbiegło się w r. b. z 30-leciem istnienia klubu należy właśnie przypisać niezmordowanej działalności wszystkich bez wyjątku członków Klubu Turystów, z których wielu, jednocześnie z jubileuszem jego 30-lecia będą obchodzić swoją 30-letnią przynależność do barw fioletowych.

Uroczystości te, będą dla tak długoletnich bojowców klubowych, największą radością, że praca ich nie poszła na marne i że właśnie w roku jubileuszowym, klub, dla którego oni połowę swe go życia poświęcili, znalazł się obecnie u szczytu swych marzeń.

Temu wszystkiemu trzeba nadać szeroki gest, aby tak ważny w życiu klubu okres działalności nie przebrzmiał bez echa. Wybrany obecnie nowy zarząd klubu, składający się z najtęższych jego ludzi gwarantuje, że uczyni on zadość wszelkim wymogom.

W ubiegły czwartek odbyło się uroczyste objęcie mandatów, przez nowowybrany zarząd. Na tę uroczystość zgromadziła się spora ilość członków. Po części urzędowej tego wieczoru, odbyła się później część towarzyska. Prezes Kl. Turystów, przyjmował wszystkich obecnych skromną kolacją.

Niestety zauważyć należy, że wśród gości pana prezesa, znalazła się spora liczba graczy, którzy nie bacząc na ciężkie obowiązki, jakie ich jeszcze w obecnym sezonie czekają, obowiązki, które nie pozwalają na libacje, gdyż te podkopują ich odporność na boisku.

Sprawa ta jest bardzo drażliwą. — Z jednej bowiem strony, gospodarz tego wieczorku, nie mógł wyprosić, w takich wypadkach mile widzianych gości. Nie mniej jednak, członkowie czynni, wśród których byli najpoważniejsi gracze I-szej drużyny winni byli swemu prezesowi oszczędzić przykrości, choćby zastanowieniem się, jakie środki zaradcze należałoby w przyszłości w takich wypadkach zastosować.

Gracze winni przedewszystkiem zro zumieć, że między nimi, a starszą generacją klubową istnieje rozgraniczenie i obowiązków wobec barw klubu i wynikających stąd przyjemności.

Fr. Romanek.



Sport strzelania z łuku przeniósł się już z Ameryki do Europy i na placach sportowych Paryża często już widać zapalone sportsmenki.

Sukcesy łódzkich tennisistów w Katowicach.

Wśród silnej konkurencji Vera Richterówna i Jerz Stolarow zdobyli mistrzostwo Sląska w grze pojedyńczej pań i w grze mieszanej.

Turniej międzynarodowy w Katowicach został zakończony.

Mistrzostwo województwa śląskiego w grze pojedyńczej pań zdobyła łodzianka Wera Richterówna, bijąc w finale najzawziętszą przeciwniczkę Dubieńską z Krakowa 6:4 6:3. W półfinale zwyciężyła ona znakomitą tennisistkę Śląska Stefanównę lekko 6:1 6:1.

W grze mieszanej mistrzostwo zdobyła wśród bardzo silnej konkurencji para łódzka: Wera Richterówna, Jerzy Stolarow. Na starcie 24 pary. W finale wymienieni wyżej zwyciężyli parę Xenia Richterówna, Czetweryński 6:3 7:5.

W grze podwójnej pań zaszła nielada sensacja. **W półfinale para śląska Stefanówna-Heinzowa zwyciężyła nadspodziane słosty Richterówny 6:3 6:1. Był to największa sensacja turnieju śląskieg**

Mistrzostwa w grze podwójnej pań zdobyła para: Dubieńska (Kraków) — Friedeckowa (Morawska Ostrawa).

Nowa konferencja piłkarska.

Praga, 9 października.

W dniu 28 b. m. w związku z meczem Czechosłowacja—Włochy, odbędzie się w Pradze konferencja piłkarska pomiędzy Czechosłowacją, Austrją, Włochami i Węgrami, mającą na celu zorganizowanie rozgrywek o nieoficjalne mistrzostwo środkowej Europy.

Haga, 9 października.

Wielki doroczny kongres FIFA odbędzie się w roku przyszłym w Helsingforsie.

Olimpjada zimowa 1928 roku.

Zurich, 9 października.

Olimpjada zimowa w roku 1928 odbędzie się w San Moritz między 11—19 lutego 1928 r. Program obejmuje zawody łyżwiarskie, na 500, 1500 i 10000 mtr. zawody łyżwiarskie w jeździe sztucznej i parami dla pań i panów. Hokey lodowy, courling, skikjöring, patrolowy bieg wojskowy na nartach, skoki narciarskie, bieg narciarski długodystansowy oraz zawody saneczkowe.

Nowe projekty Nurmiego.

Helsingfors, 9 października.

Nurmi po powrocie do kraju oświadczył dziennikarzom, że nie przejął się zbytnio swemi porażkami w Berlinie, gdyż wówczas był w złej formie. Już w roku przyszłym zamierza zrewanżować się i wraz z Widem, Peltzerem, Martinem, Baratonem próbować pobijać wszelkie rekordy światowe od 1500 — 5000 mtr. Na zimę roku bież. Nurmi wyjeżdża ponownie do Ameryki.

Wiedeń, 9 października.

W dniu 10 b. m. na przerwie meczu piłkarskiego Szwajcarja—Austrja, Peltzer zaatakuje rekord światowy na 1000 mtr., należący do Martina (2:26.6).

Dzisiejsze zawody dywizyjne w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przypada święto przysposobienia wojskowego w naszym mieście. W uroczystości wezmą udział oddziały wojskowe garnizonu łódzkiego.

Pozatem zorganizowane będą zawody dywizyjne

w marszu na 10 klm.

w pełnym rynsztunku, pozatem zaś odbędą się zawody lekkoatletyczne.

Polska ekspedycja naokoło świata.

Do Katowic przybyła polska ekspedycja harcerska odbywająca podróż „Fordem“ dokoła świata. Ekspedycja ob jechała już wszystkie ziemie polskie — Śląsk był ostatnim etapem ich podróży po Polsce. Ze Śląska ekspedycja **wyjechała w dniu wczorajszym do Czechosłowacji.**

Przed wyjazdem J. E. ks. prymas Hlond udzielił im swego błogosławieństwa.

Wspaniałe sukcesy p. łskiego tennisisty, Edwarda Kleinadla we Francji.

Edward Kleinadel, reprezentatywny tennisista polski **zwyciężył ostatecznie w rozgrywkach o puhar Poree'go w grze podwójnej panów** z de Buzelet, bijąc w półfinale doskonałą parę braci Bossus 7:5 6:1, oraz w finale dobry zespół Gentien-Danet 3:6 6:3 6:3. **Zwycięstwo to jest bardzo pochlebnie komentowane pod adresem naszego tennisisty przez całą prasę francuską.**

W grze mieszanej p. Kleinadel z p. Des Landes uległ w ćwierćfinale doskonałej parze ostatecznym finalistom Contostavlios-Couttenoire.

Sokolski bieg kolarski.

Warszawa, 9 października.

W dniu 10 b. m. organizuje na szosie pod Czarną Strugą bieg kolarski o mistrzostwo okręgu warszawskiego Sokoła na dystansie 107 klm.

Międzymiastowe zawody bokserskie Poznań—Górny Śląsk

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się w Poznaniu dwudniowe międzymiastowe zawody bokserskie Poznań—Górny Śląsk, dochód z których został przeznaczony na ligę powietrzną.

Na zawody powyższe przyjedzie naj silniejszy zespół reprezentacyjny śląski.

W kołach sportowych Poznania zainteresowanie zawodami b. duże.

Dla Łodzi mają dzisiejsze mecze bok serskie w Poznaniu doniosłe znaczenie, albowiem w końcu bieżącego miesiąca walczą pięściarze łódzcy w Poznaniu.

Sekcja szermiercza W.K.S-u

Łódź, 9 października.

Dowiadujemy się, że sekcja szermiercza wojskowego klubu sportowego wznowiła już treningi pod fachowem kierownictwem sierż. Szora. Narazie ćwiczą uczniowie szkół średnich. Zapisy osób cywilnych na kursa szermiercze przy WKS-ie odbywają się codziennie w lokalu 28 p. S.K. pomiędzy godziną 4—7 wiecz.

Pangalos oskarżony

o spekulację giełdową.

Ateny, 8 października.

Komisja śledcza wystąpiła przeciwko Pangallosowi oraz jego ministrowi skarbu Tantalidisowi z oskarżeniem o spekulację giełdową, która przyniosła im 6 miljonów drachm dochodu.

Komisja zarzuca Pangallosowi, że kazał rozpuścić pogłoski na giełdzie o ofiarowaniu pożyczki amerykańskiej wywołując w ten sposób zwyżkę kursu.

Piękna jesień w Zakopanem

Zakopane, 8 października.

Tegoroczna jesień jest w Zakopanem niezwykle pogodna. Dni są bardzo słoneczne i mimo opadłych w górach śniegów, o czem donosiliśmy, nadzwyczaj ciepłe.

Korzystając z pogody, wielu turystów udaje się na wycieczki nawet do Wysokich Tatr. Powodzeniem cieszą się szczególnie wycieczki autobusami do Morskiego Oka.

Krwawe bandy w Palestynie.

Londyn, 7 października.

Polska Agencja Telegraficzna.

„Daily Express" donosi z Jerozolimy, iż banda złożona z około 5000 ludzi, napadła na miejscowość Mudavara w Transjordanji i wymordowała tam blisko 100 mieszkańców.

Emil Jannings

jedzie do Ameryki.

Berlin, 7 października.

(ATE). Minister spraw zagranicznych Stresemann przyjął na audjencji znanego aktora filmowego Janningsa, który odjeżdża do Hollywood, gdzie został zaangażowany przez amerykańskie towarzystwo filmowe.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman